

# Graty na raty

W kwestiach okołopolitycznych nie lubię się wypowiadać. Bo ani się na tym nie znam, ani nie mam na nie wpływu. To po pierwsze. Po drugie, polityka wychodzi zewsząd: z telewizora, szafy i lodówki, więc ludzie są nią najzwyczajniej zmęczeni. A gdy sięgają do pisma o ich pasji, to jest ostatnią rzeczą, którą chcą w nim znaleźć. Dlatego będzie o pieniądzach.

Maciej Stryjecki

**Nie** lubię kredytów. Uważam, że korzystanie z nich to ostateczność, bo zakładamy sobie na szyję chomąto i stajemy się niewolnikami banku. Zdarza się jednak, że inaczej się nie da. O ile bez luksusowego samochodu spokojnie można się obyć, to mieszkać gdzieś trzeba. Przed takim dylematem stają miliony ludzi i, niestety, przeważnie nie mają wyboru.

Od razu zaznaczę, że jeśli poniżej popełniłem jakąś niecisłość, to proszę o wybaczenie. Różne są warunki umów, jak też konkretne przypadki. Ja przedstawię sprawę z subiektywnego punktu widzenia, jak we wrażeniach odsłuchowych. Nie zmienia to faktu, że powiem, jak jest.

Czas, kiedy brałem kredyt, był szczytem popularności frankowych pożyczek hipotecznych. Pośrednicy zachwalali niskie raty, a znajomi dookoła radzili: „Bierz franki”. I nie jest tak, że nie analizowali słabych punktów, czy nie myśleli o pułapkach. Nie uwierzę w to, że jeśli ktoś zamierza ugrzęznąć na pół życia, nie sprawdza i nie szuka informacji. Przed podpisaniem umowy to jego jedyne hobby, treść snów i temat poszukiwań w internecie. Rozmawia z ludźmi, słucha doradców, ale nie wierzy na słowo.

Tak, wiem, że banki popychały ludzi w kierunku franków, obliczając ich zdolność „frankową” na znacznie wyższą od „złotówkowej”. Działo się tak pomimo faktu, że lwia część ich kredytobiorców zarabiała w tej drugiej walu-

cie. Jednak prawie wszyscy moi znajomi zdecydowali się na franki dobrowolnie. To był ich wybór. Powód? Banalny – płacili niewiele więcej niż połowę tego, co „złotówkowicze”.

Nie, nie wziąłem we frankach. Wybrałem złotówkę, bo spodziewałem się, że przez tyle lat kurs waluty musi wzrosnąć. Znajomi kwitowali decyzję lakonicznie: „Głupi jesteście”. I trudno im się dziwić, skoro porównanie kwot wpłacanych do banku co miesiąc nie pozostawiało złudzeń. Trwało to na tyle długo, że uzbierałoby się na zgrabny samochódzik. Aż w końcu gruchnęło.

Ludziom pociemniało w oczach. Kwoty pozostałego do spłaty kapitału wzrosły ponaddwukrotnie. Rozumiem, że świadomość takiego garbu przeraża. Zwłaszcza jeżeli ktoś planował zamienić mieszkanie na większe. Wartość nieruchomości spadła, możliwość spłacenia całości jednorazowo odpłynęła w siną dal. Jednak ogromna grupa ludzi (podobno większość) nadal grzecznie, co miesiąc, przynosi w zębach określoną kwotę i ani myśli o nadprogramowych wpłatach. Pomimo spadku stóp procentowych okazało się, że w szczyście frankowej niedoli... nadal płacę więcej. Owszem, to już nie taka różnica, ale jeżeli jest to choćby przysłowiowa złotówka, słowo „więcej” ciągle znaczy to samo.

Z punktu widzenia „regularnego płatnika rat” sama wysokość kwoty zadłużenia jest nieistotna. Liczy się miesięczne obciążenie budżetu. A dochodzi do tego dreszczyk emocji związany z każdym posiedzeniem RPP. Bo że sto-

py procentowe wzrosną, to wiadomo. Pytanie tylko: kiedy?

O pomocy dla frankowiczów słyszałem od dawna. Nie mam nic przeciwko, bo jeżeli banki zrobiły ich w konia, to powinny się obejść smakiem w kwestii kontynuacji walka. Co prawda, do tej pory im się upiekło, ale można im nakazać przeliczyć pozostałość kredytu po kursie z dnia zawarcia umowy. Tyle że...

I właśnie o tym się nie mówi. Powinno się równocześnie dać klientowi wybór: przechodzi na złotówki, czy pozostaje przy obecnych zasadach? Gdyby przedstawiono uczciwie, ile będzie płacił co miesiąc i, przede wszystkim, zwrócono uwagę na prognozy stóp procentowych dla franka i złotówki w perspektywie kolejnych 10 lat (to, że takich nie ma, stanowi dodatkową atrakcję), a także zasugerowano spojrzenie na kurs szwajcarskiej waluty z perspektywy obecnej jej wartości, to nie zdziwiłbym się, gdyby większość „pokrzywdzonych” wolała zostawić wszystko po staremu. A jakby opcja przeliczenia wiązała się z koniecznością uregulowania różnicy w spłacie rat, wyliczonej na podstawie historii spłaty kredytu złotówkowego o tej samej wysokości, to mało kto by wybrał taką (uczciwą przecież) opcję uwolnienia się od frankowej zmyry.

Tymczasem dowiaduję się, że pomoc ma mieć charakter zapomogi (oczywiście, trzeba spełnić pewne warunki) i robi mi się dziwnie. „Złe banki” dostaną swoje, co do grosza. A dopłaci kto? Podatnik, czyli ja i wszyscy dookoła, babcia też.

**Żebyście mnie źle nie zrozumieli: nie zazdroszczę ani nie domagam się takiej samej pomocy dla „złotówkowiczów”. Przyszło mi jedynie do głowy, że opłaca się być pokrzywdzonym.**

Druga refleksja jest już bardziej dokuczliwa. Znajomi mieli rację: byłem głupi. Wcale nie rozsądny ani przewidujący, tylko zwyczajnie głupi. Tak mówi kalkulator, a – jak wiemy – matematyka nie kłamie.

Trzecia jest już neutralna. Raty na sprzęt grający są tylko w złotówkach. Mimo to lepiej pomyśleć przed, bo mogą odebrać całą przyjemność ze słuchania.